

Praca Izajasza

24/2018

Political Dialogues

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/DP.2018.009>

I

Pewnego wieczora ostatniej jesieni spędziłem kilka długich godzin, słuchając, jak mój europejski kolega wyklada mi swą polityczno-ekonomiczną doktrynę, która wydała mi się całkowicie rozsądna i w której nie mogłem znaleźć żadnej skazy. Gdy skończył, powiedział z wielką szczerością: „Mam misję względem mas. Czuje, że zostałem powołany, by dotrzeć do ludzi. Poświęcę resztę życia, by głosić moją doktrynę społeczeństwu. Co o tym myślisz?” Zawstydzające pytanie, zawstydzające podwójnie, gdyż mój kolega jest bardzo uczonym człowiekiem, jednym z trzech czy czterech naprawdę pierwszorzędných umysłów, które Europa wyprodukowała w ostatnim pokoleniu, ja zaś jako ktoś nieuczony powinienem traktować każde jego słowo z czcią przechodzącą w podziw.

Pomyślałem jednak, że nawet największy umysł nie może wiedzieć wszystkiego, co więcej, byłem przekonany, że mój kolega nie miał takich możliwości obserwowania mas społecznych, jakie miałem ja, co pozwoliło mi poznać je prawdopodobnie lepiej niż jemu. Zebrałem się więc na odwagę i powiedziałem, że wcale nie ma takiej misji i że byłoby dla niego lepiej, gdyby przedstawił swą

ideę od razu. Wtedy zrozumie, że mas nie dbają nic a nic ani o jego doktrynę, ani o niego samego, gdyż w takich okolicznościach faworytem tłumu staje się zwykle jakiś Barabasz. Posunąłem się nawet tak daleko, by powiedzieć, iż jego idea wskazuje, że niezbyt dobrze zna literaturę swego narodu (jest Żydem). Uśmiechnął się w odpowiedzi na mój żart i zapytał, co mam na myśli. Opowiedziałem więc historię proroka Izajasza.

Wydało mi się, że ta historia jest warta przypomnienia właśnie teraz, gdy tak wielu mędrców i wieszczów podejmuje trud niesienia przesłania masom. Doktor Townsend ma przesłanie, ojciec Coughlin ma przesłanie, podobnie Upton Sinclair, Lippmann, Chase i cała brać zwolenników centralnego planowania, Tugwell i stronnicy Nowego Ładu mają przesłanie, Smith i członkowie Ligi Wolności mają przesłanie – lista ciągnie się w nieskończoność. Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek tak wielu fanatyków głosiło różne wersje Słowa masom i mówiło im, co muszą czynić, by zostać zbawione. Dlatego, pomyślałem, historia Izajasza może mieć w sobie coś, co pozwoli się uspokoić i opanować ludzkiemu duchowi, nim ta tyrania gadulstwa wreszcie nie przeminie. Opowiem tę historię prostym językiem, gdyż musi być

ona rekonstruowana z różnych źródeł. A ponieważ poważani naukowcy uznali za stosowne, by wydać całkowicie nową wersję Biblii w języku potocznym, schronię się za ich autorytetem – jeśli będzie to konieczne – przed zarzutem, że postępuję zbyt zuchwale ze Świętymi Tekstami.

Kariera proroka rozpoczęła się pod koniec panowania króla Azariasza, około 740 przed Chrystusem. Panowanie to było nietypowo długie, trwało ponad pół wieku, i było najwyraźniej pomyślne. Był to jednakże jeden z tych pomyślnych okresów rządów – niczym panowanie Marka Aureliusza w Rzymie, administracji Ebulusa w Atenach lub Coolidge'a w Waszyngtonie – po którym koniunktura nagle się załamała i wszystko zawaliło się z hukiem. W roku śmierci Azariasza Pan zawezwał proroka, by ostrzegł ludzi, że jego gniew nadchodzi: „Powiedz im, jak nędznym są ludem. Powiedz im, co robią źle i co stanie się, jeśli nie odmienią swych serc i nie poprawią się. Nie przebieraj w słowach. Powiedz wprost, że to ich ostatnia szansa. Upewnij się, że dotarło to do nich i nie przestawaj ich napominać”. „Powinien być może dodać” – powiedział Pan – „że wszystko to nic nie da. Ich klasa wyższa i inteligencja cię wyszydzą, a masy nawet nie będą chciały słuchać. Będą żyć dalej po swojemu, dopóki nie doprowadzą wszystkiego do całkowitego zniszczenia, ty zaś będziesz miał szczęście, jeśli ujdziesz z życiem.”

Wcześniej Izajasz bardzo żarliwie chciał podjąć się tego zadania – w istocie sam o nie prosił – ale te przewidywania zmieniły jego spojrzenie na sprawę. Nasuwało się oczywiste pytanie: skoro wiadomo z góry, jak to przedsięwzięcia się zakończy, skoro jest ono od samego początku skazane na klęskę, po co w ogóle je podejmować? „Ach – powiedział Pan – widzę, że nie zrozumiałeś. Istnieje Reszta

(*remnant*), o której nic nie wiesz. Trudno ją dostrzec, jest niezorganizowana, bezgłośna, jej członkowie ledwo dają sobie radę. Trzeba ich wesprzeć i pocieszyć, ponieważ gdy świat już całkiem zejdzie na psy, oni będą tymi, którzy zbudują nowe społeczeństwo. Twe nauki mają dodawać im otuchy i sprawić, że się nie poddadzą. Twoim zadaniem jest dbać o Resztę, więc wyruszaj, zabierz się do pracy”.

II

Najwyraźniej więc, jeśli słowo Pana jest cokolwiek warte (nie będę przedstawiał mojej opinii na ten temat), jedyną częścią żydowskiego społeczeństwa, która warta była troski, była Reszta. Jak się zdaje, Izajasz w końcu zrozumiał, że tak właśnie mają się sprawy, że nie należy spodziewać się niczego dobrego po masach i że jeśli cokolwiek wartościowego ma kiedykolwiek zostać zrobione w Judei, zrobić będzie musiała to Reszta. To niezwykle sugestywna idea, zanim jednak przyjrzymy się jej bliżej, wyjaśnić musimy znaczenie kluczowych terminów. Co rozumiemy przez pojęcie *mas*, co zaś przez pojęcie Reszty? W potocznym użyciu słowo „masy” przywodzi na myśl aglomeracje pełne najuboższych, ludzi pracy, proletariatu. Jednak właściwe znaczenie tego słowa jest całkowicie odmienne. Masy to po prostu większość. Człowiek masowy to ktoś, kto nie ma ani siły intelektu, by zrozumieć zasady tworzące ludzkie życie, ani siły charakteru, by trwale i ściśle podporządkować się tym zasadom. Ponieważ tacy ludzie stanowią przytłaczającą większość ludzkości, określa się ich zbiorczo jako masy. Linia odróżniająca masy od Reszty wyznaczana jest zawsze przez jakość, nigdy zaś przez okoliczności. Reszta to ci, którzy dzięki sile intelektu są w stanie rozpoznać te zasady, dzięki sile charakteru

zaś są w stanie trzymać się ich. Masy to ci, którzy nie potrafią zrobić ani jednego, ani drugiego.

Obraz mas judejskich, który przedstawia Izajasz, jest w najwyższym stopniu negatywny. W jego oczach masowy mężczyzna – wysoko postawiony bądź nie, bogaty lub biedny, książe lub biedak – wypada bardzo źle. Charakteryzuje się nie tylko słabym rozumem i słabą wolą, ale jest również (co jest tego konsekwencją) niegodziwy, arogancki, chciwy, rozpuśtny, pozbawiony zasad i skrupułów. Masowa kobieta również nie wypada najlepiej. Nie tylko dzieli większość wad mężczyzn, ale dodaje też kilka swoich, takich jak próżność, lenistwo, rozrzutność i uleganie słabostkom. Lista luksusowych produktów, które kupowała masowa kobieta jest interesująca i przywołuje na myśl strony dla kobiet w niedzielnej gazecie w 1928 roku lub reklamy w naszych rzekomo „eleganckich” (*smart*) czasopiśmie. W innym miejscu Izajasz wspomina nawet pozy i manieryzmy typowe, zdawałoby się, dla współczesnych „modnych panien”. By być sprawiedliwym, powinniśmy, być może, uznać, że tak negatywny obraz mas wynika po części z proroczego zapału Izajasza. Ostatecznie bowiem, skoro jego właściwym zadaniem było nie nawrócenie mas, ale pocieszenie i podtrzymanie na duchu Reszty, prawdopodobnie czuł on, że nie musi przebierać w środkach i że ma prawo nieco przesadzać, w istocie, mógł myśleć, że właśnie tego się od niego wymaga. Nawet jeśli tak było, judejski masowy mężczyzna i tak był osobnikiem w najwyższym stopniu odpychającym, podobnie jak masowa kobieta.

Ponieważ współczesny duch, czymkolwiek on jest, niechętnie słucha słów Pana, dodajmy, że świadectwo Izajasza odnośnie charakteru mas ma silne wsparcie ze strony nieżydowskich au-

torytetów. Platon żył w czasach rządów Eubulusa, gdy Ateny były u szczytu „ery jazzu i papieru”, i mówił o masach ateńskich, dzieląc żarliwość Izajasza i porównując je nawet do stada wygłodniałych dzikich zwierząt. Co ciekawe, używa on słowa „reszta”, by opisać bardziej wartościową część społeczeństwa ateńskiego: „istnieje bardzo mała reszta”, mówi, tych, którzy posiadli ocalającą siłę intelektu i charakteru, zbyt jednak małą, tak jak w Judei, by sprzeciwić się przewadze liczebnej ignoranckich i podłych mas.

Jednak Izajasz był kaznodzieją, a Platon filozofem, my zaś mamy tendencję do postrzegania kaznodziei i filozofów jako biernych obserwatorów dramatu życia, nie zaś jako jego aktywnych uczestników. W tego typu sprawach ich sądy mogą być trochę zbyt bezkompromisowe, trochę zbyt zgryźliwe lub, jak określają to Francuzi, saugrenu. Powołajmy więc kolejnego świadka, który był przede wszystkim człowiekiem czynu, a którego trafność sądu jest poza wszelkimi podejrzeniami. Marek Aureliusz był władcą największego z imperiów, co nie tylko pozwalało mu obserwować człowieka masowego, ale zmuszało również do kierowania nim dwadzieścia cztery godziny na dobę przez osiemnaście lat. To, czego nie wiedział o człowieku masowym, nie było warte, by o nim wiedzieć, to zaś, co o nim myślał, zostało poświadczane aż w nadmiarze na niemal każdej stronie jego książeczki z notatkami, w której pisał codziennie i której nie planował nigdy nikomu pokazywać.

Taki obraz mas dominuje wśród starożytnych autorytetów, których pisma ostały się do naszych czasów. W XVIII wieku jednakże niektórzy europejscy filozofowie rozpowszechniali ideę wskazującą, że człowiek masowy – w stanie naturalnym – nie jest takim, jakim widziały

go wcześniejsze autorytety, lecz, wręcz przeciwnie, że jest on godny zainteresowania. Jego nieprzyzwoitość jest wynikiem wpływu środowiska, wynikiem, za który społeczeństwo jest w jakiś sposób odpowiedzialne. Gdyby tylko jego środowisko pozwoliło mu żyć zgodnie z jego przekonaniem, z pewnością okazałoby się, że jest on całkiem porządny. Zaś najlepsza metoda, by zagwarantować mu bardziej odpowiednie środowisko, polega na tym, by pozwolić mu zorganizować je samemu. Rewolucja francuska w niezwykły sposób wzmocniła tę ideę, rozpowszechniając ją w całej Europie. Po tej stronie oceanu cały nowy kontynent był gotowy, by stać się częścią wielkiego eksperymentu, który pozwoliliby przetestować tę teorię. Posiadał on każdy możliwy do wyobrażenia zasób, który mógł być potrzebny, by masy miały szansę stworzyć cywilizację w zgodzie z własnymi upodobaniami i na swój własny obraz. Nie było żadnej siły tradycji, która mogłaby zagrozić przewadze mas lub powstrzymać je przed całkowitym lekceważeniem Reszty. Wielkie bogactwa naturalne, niekwestionowana dominacja, praktyczna izolacja, wolność od wpływów zewnętrznych i strachu przed tymi wpływami i, wreszcie, półtora wieku czasu – oto przewagi, w które wyposażony był człowiek masowy, by stworzyć cywilizację, która powinna zadać kłam przekonaniu dawnym kaznodziejom i filozofom, że po masach nie można spodziewać się niczego wartościowego, że wartość może być tworzona tylko przez Resztę.

Osiągnięcia człowieka masowego nie są zbyt olśniewające. Trzeba przyznać, że jego wyobrażenia na temat tego, co życie ma do zaoferowania i czego od życia oczekiwać, wydają się całkiem podobne do tych, które dominowały w czasach Izajasza i Platona. Takie też wydają się katastrofalne konflikty społeczne

i wstrząsy polityczne wywoływane przez jego poglądy na życie i jego wymagania od życia. Nie mam zamiaru zgłębiać tego tematu, chciałbym jedynie zauważyć, że monstrualnie napompowane przekonanie o kluczowej roli mas wybiło z głów współczesnych proroków jakkolwiek myśl na temat możliwej misji względem Reszty. Nie byłoby w tym nic złego, jeśli prawdziwym byłoby założenie, że dawni kaznodzieje i filozofowie nie mieli racji i że ludzkość winna pokładać swą ostateczną nadzieję właśnie w masach. Jeśli jednakże to Pan i Izajasz, Platon i Marek Aureliusz mieli rację w swoich ocenach relatywnej wartości społecznej mas i Reszty, sprawa wygląda nieco inaczej. Co więcej, ponieważ mając wszystkie atuty w swych rękach, masy dawały jak dotąd tak radykalnie zniechęcające świadectwo swej wartości, wydaje się, że spór między tymi dwoma poglądami może zostać z owocnym skutkiem podjęty na nowo.

III

Nie idąc jednakże tropem tej sugestii, chcę jedynie wskazać, że tak jak sprawy mają się dzisiaj – praca Izajasza wydaje się do wzięcia, nikt bowiem się nią nie interesuje. Każdy, kto ma dziś jakieś przesłanie, jak mój szacowny europejski przyjaciel, chce je kierować do mas. Jego pierwsza, ostatnia i jedyna myśl dotyczy akceptacji ze strony mas i masowego uznania. Jego największą troską jest nadać doktrynie taki kształt, by przykuć uwagę mas, zdobyć ich zainteresowanie. Ta postawa względem mas jest tak powszechna, tak religijna, że przywodzi na myśl opisywanego przez Platona potwora-troglodytę i wytrwały tłum u wejścia do jego jaskini, który próbuje go z uniżeniem udobruchać i wkraść się w jego łaski: stara się zrozumieć jego nieartykułowane odgłosy, określić potrzeby i gor-



liwie dostarczyć mu wszystkiego, czego sobie tylko zażyczy.

Główny problem polega na tym, jaki wpływ działania takie mieć będą na kształt samej misji. Chęć dotarcia do mas wymaga oportunistycznego rozcieńczenia doktryny, co w istotny sposób wpłynie na jej charakter i zredukuje ją do charakteru placebo. Jeśli jesteś kanzodzieją i chcesz przyciągnąć jak największą liczbę wiernych, będziesz musiał zwracać się do mas, co z kolei oznaczać będzie konieczność dopasowania przesłania do reprezentowanego przez nie poziomu intelektu i charakteru. Jeśli zarządzasz uniwersytetem, chcesz zdobyć jak największą liczbę studentów i by to osiągnąć, zmniejszasz swe wymagania. Jeśli jesteś pisarzem, chcesz dotrzeć do jak najszerszego grona czytelników, jeśli wydawcą, chcesz zwiększyć sprzedaż, jeśli filozofem – chcesz większej liczby uczniów, jeśli reformatorem – jak największej liczby nawróconych, jeśli muzykiem – słuchaczy itd. Ale, jak wdzieliśmy już tyle razy w tylu odsłonach, realizacja wszystkich tych zamierzeń powoduje zawsze tak silne rozcieńczone profetycznego przesłania banałami, że jedyny wpływ, jaki ma ono na masy, polega na jeszcze większym utwierdzeniu ich w błędzie. Równocześnie, Reszta – świadoma zarówno tego rozcieńczenia wartości, jak i pragnień, które je wywołały – odwróci się od proroka, nie chcąc mieć nic wspólnego ani z nim, ani z jego przesłaniem.

Izajasz jednakże nie miał takiego problemu. Nauczał masy tylko w tym sensie, że nauczał publicznie. Każdy, kto miał ochotę, mógł go słuchać, kto nie chciał, mógł go zignorować. Wiedział, że Reszta będzie słuchać. Wiedział również, że niezależnie od okoliczności nie należy spodziewać się niczego po masach. Nie próbował się im w żaden sposób przypodobać, nie dostosowywał przesłania do

ich gustów i nie dbał ani trochę o to, czy one się tym przejmowały. Jak ująłby to współczesny wydawca, nie dbał on o *public relations* czy reklamę. Tym samym, będąc wolnym od wszystkich tych obsesji, mógł skupić się na tym, by wykonywać swą pracę najlepiej i najbardziej sprawiedliwie, jak tylko potrafił, odpowiadając wyłącznie przed swym dostojnym Pracodawcą.

Jeśli prorok nie dba zbyt o to, by dorobić się na swej misji lub zyskać dzięki niej wątpliwego gatunku uznania, wszystkie te rozważania prowadzą do wniosku, że służenie Reszcie to dobra praca. Zadanie, któremu możesz poświęcić się całkowicie i wykonywać je najlepiej, jak tylko potrafisz, nie myśląc o rezultatach, to prawdziwa praca. Nie można tego powiedzieć o służeniu masom, biorąc pod uwagę bezwzględne warunki, jakie masy narzucają tym tym, którzy im służą. Masy chcą, byś dał im to, na co mają ochotę. Nalegają i nie zadowolą się niczym innym. A śledzenie ich zachcianek, irracjonalnych zmian zainteresowań, uderzeń gorąca i zimna to męczące zadanie, nie wspominając już o tym, że to, czego chcą, ma niewiele wspólnego z intelektualnymi zdolnościami proroka. Reszta natomiast chce od ciebie tego, co w tobie najlepsze, cokolwiek to jest. Daj im to i będą usatysfakcjonowani, o nic innego nie musisz się martwić. Prorok amerykańskich mas musi bezustannie celować w najmniejszy wspólny mianownik intelektu, smaku i charakteru 120 milionów ludzi, a to przygnębiające zadanie. Prorok Reszty, z drugiej strony, znajduje się w godnej zazdrości pozycji Haydna w domu księcia Esterházy. Wszystko, co miał robić Haydn, to tworzyć najlepszą muzykę, jaką był w stanie skomponować, dobrze bowiem wiedział, że będzie ona zrozumiana i doceniona przez tych, dla któ-

rych tworzył, i że nie musi dbać nic a nic o to, co inni myślą na ten temat. I to właśnie czyni pracę dobrą.

W pewnym sensie, mimo wszystko, nie jest to – jak już powiedziałem – opłacalna praca. Jeśli potrafisz utrafić w gusta mas i jesteś na tyle bystry, by być zawsze o krok przed ich kapryсами i zmianami nastrojów, możesz dorobić się naprawdę poważnych pieniędzy i dodatkowo zdobyć ten specyficzny typ szep-tanej sławy, ujęty doskonale w łacińskiej frazie: *Digito monstrari et dicier*, *Hic est!* Każdy z nas zna polityków, dziennikarzy, dramaturgów, powieściopisarzy i innych, którym powiodło się niezwykle dobrze, działali bowiem właśnie w taki sposób. Dbanie o Resztę, z drugiej strony, daje niewielkie nadzieje na takie zyski. Prorok Reszty nie dorobi się na swej pracy i prawdopodobnie nie zdobędzie wielkiej sławy. Przypadek Izajasza (jak i niezliczonych innych) jest w kontekście drugiej zasady raczej wyjątkiem.

Można więc pomyśleć, że chociaż zajmowanie się Resztą jest bez wątpienia dobrą pracą, nie jest to praca godna zainteresowania, ponieważ jest ona z zasady słabo płatna. Nie jest to jednak wcale takie oczywiste. Istnieją inne zyski z podjęcia pracy prócz pieniędzy i sławy, niektóre z nich wydają się wystarczające duże, by uczynić ją atrakcyjną. Wiele zajęć, jak ma to miejsce w przypadku nauki, jest na tyle interesujących, by w pełni wynagrodzić fakt, że są słabo płatne. A praca polegająca na opiekowaniu się Resztą wydaje mi się – a miałem szansę przyglądać się dokładnie życiu przez wiele lat – jedną z najbardziej interesujących, jaką można znaleźć na świecie.

IV

To, co czyni ją taką, jest – jak sądzę – fakt, że nigdy nie wiadomo, jak duża jest

Reszta w danym społeczeństwie. O Reszcie możesz wiedzieć dwie i tylko dwie rzeczy. Tych dwóch rzeczy możesz być pewien, ale nigdy nie będziesz mógł o niej powiedzieć niczego więcej. Nie wiesz i nigdy się nie dowiesz, kim są członkowie Reszty ani tego, co robią lub będą robić. Tylko dwóch rzeczy możesz być pewien: po pierwsze, że Reszta istnieje, po drugie, że cię znajdzie. Poza tymi dwoma pewnikami, praca dla Reszty to praca w nieprzeniknionych ciemnościach i jest to, jak sądzę, sytuacja, która jest w stanie rozbudzić zainteresowanie każdego proroka cechującego się wyobraźnią, rozeznaniami i intelektualną ciekawością konieczną do zwieńczonego sukcesem wykonywania jego zawodu.

Fascynacja i rozpacz historyka, który patrzy na Żydów Izajasza, Ateny Platona, Rzym Antoniusza, biorą się z nadziei na odkrycie i odsłonięcie „substratu poprawnego myślenia i właściwego działania”, o których wie, że musiał istnieć w tych społeczeństwach, gdyż żadne życie zbiorowe nie może się bez niego obyć. Znajduje kuszące napomknienia to tu, to tam, w różnych miejscach: w *Antologii Greckiej*, w notatnikach Gelliusza, w wierszach Auzoniusza i w krótkim poruszającym hołdzie – *Bene merenti* – oddanym nieznanym lokatorom rzymskich mogił. Jednak wszystko to jest niejasne i fragmentaryczne, nie przybliża nas ani trochę do zmierzenia wielkości tego substratu, dowodzi jedynie tego, co już wcześniej apriorycznie wiedzieliśmy, że substrat ów gdzieś istniał. Gdzie on jest, jak był duży, jaka była jego wiara we własne możliwości i wytrzymałość – o tym wszystkim nie dowiemy się niczego.

Podobnie historykowi, który będzie żyć za 2000 lub 200 lat i analizować będzie dostępne mu świadectwa jakości naszej cywilizacji, niezwykle trudno będzie odnaleźć jakikolwiek wyraźny, przekonany-

wający dowód istnienia substratu prawidłowego myślenia i właściwego działania, substratu, o którym będzie wiedział, że musiał istnieć. Gdy zbierze już wszystko, co było do zebrania, i weźmie pod uwagę (choćby w minimalnym stopniu) wszelkie pozory, niejasności i błędnie przypisywane motywy, będzie zmuszony ze smutkiem przyznać, że nie znalazł po prostu nic. Reszta była tutaj, tworząc substrat niczym stworzenia budujące rafę koralową, tego będzie mógł być pewny, jednak nie znajdzie niczego, co mogłoby pozwolić mu określić, jak była liczna, kto do niej należał i na czym polegała jej praca.

Biorąc wszystko to pod uwagę, stwierdzić trzeba, że prorok czasów współczesnych wie dokładnie tak wiele i tak mało co historyk z przyszłości i to właśnie – powtórzmy – czyni jego pracę tak interesującą. Jednym z najbardziej sugestywnych epizodów zrelacjonowanych w Biblii jest próba proroka – jak sądzę, jedyna odnotowana próba tego typu – by policzyć Resztę. Gdy Eliasz zbiegł przed prześladowaniami na pustynię, Pan szybko go dogonił i zapytał, co robi z dala od miejsca, w którym powinien wykonywać swą pracę. Eliasz odpowiedział, że uciekł nie dlatego, że jest tchórzem, ale dlatego że Reszta została wybita i że przeżył tylko on. Ledwo się uratował, a jeśli on by zginął, wraz z nim zginęłaby Prawdziwa Wiara z nim. Pan odpowiedział, że nie musi się tym martwić, gdyż Prawdziwa Wiara nawet bez niego jakoś sobie poradzi. „Jeśli zaś chodzi o twe obliczenia dotyczące Reszty”, powiedział Pan, „wiedz, że jest ich co najmniej siedem tysięcy tam w Izraelu, o których, jak się zdaje, nie słyszałeś, ale możesz mi wierzyć – oni istnieją”.

W tamtym czasie populacja Izraela nie mogła być wiele większa od miliona, tak więc Reszta w liczbie siedmiu tysięcy powinna dodać otuchy każdemu proro-

kowi. Wraz z siedmioma tysiącami chłopaków po swojej stronie Eliasz nie miał powodów, by czuć się samotnym. Jest to coś, o czym powinien myśleć współczesny prorok Reszty, gdy popadnie w zły nastrój. Jednak istota sprawy tkwi w czym innym. Jeżeli prorok Eliasz nie był w stanie ocenić liczby Reszty (pomylił się o siedem tysięcy), nikt nie podoła temu zadaniu.

Drugi rodzaj pewności, którą może mieć prorok, to pewność, że Reszta go znajdzie. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Znajdą go, mimo że nie będzie nic robił w tym kierunku, w istocie, jeśli będzie próbował coś w tym kierunku robić, może być pewien, że ich odstraszy. Nie musi się reklamować ani uciekać do jakichkolwiek metod robienia wokół siebie szumu, by przykuć ich uwagę. Jeśli jest kaznodzieją lub mówcą, może zupełnie nie przejmować się pokazywaniem na przyjęciach, publikowaniem zdjęć w gazetach lub zdradzaniem autobiograficznych szczegółów, by wzbudzić zainteresowanie ludzi. Jeśli jest pisarzem, nie musi chadzać na uroczyste herbatki, podpisywać książek na targach ani wchodzić w jakiegokolwiek zwodnicze przyjaźnie z recenzentami. Wszystko to, i wiele więcej podobnych rzeczy, to chleb powszedni proroków mas. Stanowi i musi stanowić część ogólnej techniki docierania do człowieka masowego lub, jak określa to nasz doskonały publicysta Henry Louis Mencken, techniki wciskania kitu (boob-bumping). Jednak prorok Reszty nie jest skazany na stosowanie tej techniki. Może być pewny tego, że Reszta dotrze do niego bez żadnej pomocy ze strony reklamy, co więcej, jeśli Reszta odkryje, że stosuje on takie metody, jest praktycznie pewne, że wyczuje coś podejrzanego i się od niego odwróci.

Pewność, że Reszta go znajdzie, sprawia jednakże, że prorok znajduje się

w jeszcze większych ciemnościach, jeszcze bardziej bezradny w kwestii jakiegokolwiek oceny Reszty, gdyż – jak miało to miejsce w wypadku Eliasza – pozostaje w niewiedzy odnośnie tego, kim są ci, którzy go znaleźli, gdzie się znajdują i jak wielu ich jest. Nie piszą do niego i nie informują, kim są i jak są liczni, jak czynią to ci, którzy podziwiają gwiazdy w Hollywood, nie szukają go i nie próbują się z nim zaprzyjaźnić. To nie są ludzie tego pokroju. Traktują jego przesłanie tak, jak kierowcy traktują wskazówki na znaku drogowym – nie myśląc zbyt wiele o samym znaku. Choć są niezwykle wdzięczni, że ów znak tam się znalazł, myślą jednakże przede wszystkim o zapisanych na nim wskazówkach.

To bezosobowe podejście Reszty w cudowny sposób czyni pracę proroka jeszcze bardziej interesującą. Raz na jakiś czas – wystarczająco często, by podsyć jego intelektualną ciekawość – zupełnie niespodziewanie napotka na niespodziewanym obszarze jakieś wyraźne odbicie swego przesłania. To pozwala mu zabawiać się w wolnych chwilach spekulacjami na temat tego, w jaki sposób jego przesłanie dotarło na dany obszar i co się z nim stało, gdy już się tam znalazło. Najbardziej interesujący z wszystkich tych przypadków, gdyby tylko dało się wszystkie je uchwycić (lecz można o nich tylko spekulować), polega na tym, że sam odbiorca nie wie, kiedy ani od kogo otrzymał przesłanie, lub na tym, że – jak się czasem zdarza – zapominał, że w ogóle je od kogoś otrzymał i wyobraża sobie, że jest to idea stworzona przez niego samego.

Przypadki tego typu nie są prawdopodobnie wcale rzadkie, bo – nie musząc wcale uznawać się za część Reszty – wszyscy możemy przypomnieć sobie sytuacje, w których znaleźliśmy się pod wpływem idei, źródła której nie potrafi-

my zidentyfikować. „Dopiero po jakimś czasie to zrozumiałem” – mówimy, co znaczy, że staliśmy się jej świadomi, dopiero gdy zakwitła już dojrzała w naszym umyśle, pozostawiając nas w niewiedzy, jak, kiedy i dzięki komu została zasiana i pozostawiona, by wykiełkować. Wydaje się, że właśnie w taki sposób przesłanie proroka dociera do Reszty.

Jeśli jesteś pisarzem, mówcą lub kaznodzieją, przedstawiasz ideę, która zamieszka w Unbewußtsein zwykłego członka Reszty i zagnieździ się tam trwale. Przez jakiś czas będzie ona bezwładna, jednak potem zacznie wgrzyzać się i jątrzyć, aż nagle zacznie zajmować świadomą część umysłu danej osoby i, by tak rzec, zdeprawuje go. W międzyczasie osoba ta całkiem zapomni, w jaki sposób zapoznała się z tą ideą, i może nawet zacząć jej się wydawać, że sama ją stworzyła. Najbardziej interesujące w takich wypadkach jest to, że nigdy nie wiemy, co nacisk wywierany przez ideę zrobi z daną osobą.

Z tych względów wydaje mi się, że praca Izajasza jest nie tylko dobra, ale również niezwykle interesująca, szczególnie teraz, gdy nikt się jej nie podejmuje. Gdybym był młody i wpadł na pomysł, by wejść na ścieżkę proroczą, z pewnością wybrałbym to zajęcie, dlatego też nie waham się rekomendować go tym, którzy znajdują się właśnie w takiej sytuacji. Oferuje ono otwarte pole działania, całkowicie pozbawione konkurencji. Nasza cywilizacja tak bardzo zaniedbuje Resztę, że praktycznie każdy, kto poświęci się służeniu jej, ma wielką szansę, by zmonopolizować cały ów obszar.

Nawet jeśli założymy, że istnieje możliwość wydobycia jakiejś wartości z mas, nawet jeśli założymy, że świadectwo historii dotyczące ich społecznej wartości jest przesadnie krytyczne, że posuwa ono beznadziejnie zbyt daleko, i tak trzeba



stwierdzić, że masy mają wystarczająco dużo proroków i mogą się nimi podzielić z Resztą. Nawet jeśli uznamy, że wbrew historii rasa ludzka nie powinna pokładać nadziei wyłącznie w Reszcie, zauważyć trzeba, że Reszta ma wystarczającą wartość społeczną, by zasłużyć na prorocze wsparcie i pocieszenie, którego nasza cywilizacja mu nie dostarcza. Wszyscy prorocy zwracają się wyłącznie do mas i do nikogo innego. Głos kleru, głos edukacji, głos polityki, literatury, dramatu, dziennikarstwa – wszystkie skierowane są w stronę mas, zagrzewając je, by szły drogą, którą już teraz podążają.

Ktoś może zasugerować zatem, że ambitny talent proroczy może równie dobrze zwrócić się w innym kierunku. *Sat patriae Priamoque datum* – jakiegokolwiek zobowiązanie tego typu należałoby

się masom, już dawno zostało spłacone z niebotyczną nawiązką. Dopóki masy będą szły za tabernakulum Molocha i Chiuna, za ich obrazami, dopóki będą podążać za gwiazdą ich boga – Idiotyizmu, nie będą mogły narzekać na brak proroków, którzy wskażą im drogę wiodącą do bardziej dostatniego życia. Dlatego ci, którzy czują prorocze natchnienie, mogą mieć się lepiej, jeśli zdecydują się służyć Reszcie. To dobra praca, interesująca praca, dużo bardziej interesująca niż służenie masom i, co więcej, to jedyna praca w naszej cywilizacji, która – z tego, co wiem – oferuje całkiem dziewiczy obszar działania.

1936

Przełożył Stanisław Wójtowicz